Nr. 55. Lwów — Niedziela dnia 8 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłana na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jana Bożego | Polikarpa B.
Jutro: św. Franciszki P. | Znal. gł. ś. Jana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 36
Zachód „ „ 5 m. 48

Długość dnia godzin 11 minut 12
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Węgrzy przeciw ustawie wojskowej.

Długa rozprawa w sejmie peszteńskim nad rządowym wnioskiem powiększenia liczby rekrutów znacznie zmniejszyła opór przeciw temu przedłożeniu. Każdy bezstronny deputowany gruntownie wniknął w szczegóły rzeczy, zważył wszystkie „pro“ i „contra“, ocenił realną wartość „narodowych“ żądań — i zmiękł. Stało się w Peszcie zupełnie to samo, co w przedlitawskiej Radzie państwa, gdzie komisyjne obrady zupełnie zmieniły zapatrywania wielu pierwotnych przeciwników rządowego projektu. Kossuthowcy bronią się już tylko obstrukcyą, która ostatecznie musi się skończyć. Przewidują oni, że ich hasła, coraz bardziej tracąc w oczach deputowanych, będą w końcu odrzucone, więc zaczęli podniecać do oporu ludność. Ustawicznie urządzają na prowincyi wiece, przeważnie chłopskie, malują na nich fantastyczne obrazy wrzekomej przewagi Austryi nad Węgrami, niechęci jej do nich; dalej obrazy jakichś bajecznych zamiarów rządu, wrzekomo korzystnych dla Austryi, a szkodliwych dla Węgier; w końcu błagają lud, aby bronił praw węgierskich, zdobytych krwią z pod serca. Lud wytrzeszcza oczy, nic nie rozumie, więc wszystkiemu wierzy i chętnie uchwala wysłać do marszałka sejmu hr. Apponyi'ego deputacyę z prośbą o to, aby ustawa wojskowa nie była uchwalona. Marszałek codzień przyjmuje takie deputacye i do każdej mówi to samo, że on nie ma prawa przyjąć albo odrzucić ustawy, może tylko bezstronnie kierować obradami, co też robi, a wszystkim radzi spokojnie czekać postanowienia sejmu, ono zaś z pewnością będzie patryotyczne, to znaczy zgodne z rzeczywistym interesem kraju.

Ta ostatnia agitacya kossuthowców ciekawa jest z jednego względu. Dotąd szlachta rządziła krajem. Ona stworzyła państwo węgierskie, ginęła za nie na polach bitew i na szubienicach, zdobyła ugodę z roku 1867go i później kierowała wszystkiemi sprawami, a miała do tego słuszne prawo, bo się brała do każdej roboty, wszędzie była pierwsza i zawsze się odznaczała zadziwiająco wytrawnym zmysłem politycznym. Koszutowcy ze swym pomysłem całkowitej odrębności nie mogli szlachty pozyskać dla siebie, bo ona więcej ceni treść każdej rzeczy, niż jej etykietkę. Zmienili tedy nieco swój program, stali się „ludowcami“, krzyknęli, że lud — to wszystko, to znawca wszelkich spraw, to zbiorowy mąż stanu, to sędzia swej przyszłości, to arcymędrzec i zarazem arcymęczennik, który powinien nareszcie sam przemówić! Oczywiście, czemużby temu wszystkiemu lud nie miał uwierzyć? A uwierzywszy, poszedł za ludowcami, rezultat zaś jest ten, że szlachcie rzucono obelgę: zdrajcy! Andrassy, Tisza, Szechenyi — synowie znakomitych Węgrów, posłyszeli już ten wyraz, zwrócony nawet osobiście do nich.

Odbywa się więc na Węgrzech ważny przewrót: zamiast znanego czynnika, jakim jest doświadczona w rzeczach publicznych szlachta węgierska, staje czynnik prawie nieznany, bo nie można o nim sądzić z tego, co wiadomo o kossuthowcach, ponieważ ci utoną w falach, które podnieśli. Lud węgierski — to ogromna mieszanina rasowa, religijna i obyczajowa. Od cygana do flegmatycznego kolonisty niemieckiego są tam wszyscy, a Madyarów stosunkowo niewielu. Nie wiadomo tedy, czy ma ten lud jedną ideę, i czy mieć ją może bodaj kiedyś.

W sprawie handlu nierogacizną.

Daleki jestem od twierdzenia, że c. k. władze administracyjne są wrogo usposobione dla hodowców nierogacizny na większą skalę, przeciwnie, wierzę, że te władze w ramach swego zakresu działania gotowe są zawsze przemysł ten, tak ważny dla gospodarzy, o ile możności popierać. Niestety ta dobra wola, niepoparta znajomością stosunków, występuje bezwiednie wrogo przeciw żywotnym interesom tego przemysłu gospodarczego, któryby właśnie chciała podnieść. Dowodem tego rozporządzenie c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 14 stycznia 1903 l. 3527 zabraniające sprzedaży nierogacizny w inny sposób, jak tylko na targach i jarmarkach i postanawiające, że świnie pokryte paszportami, na których na odwrotnej stronie nie będzie pieczęci targowej i podpisu weterynarza, nie będą dopuszczone do wywozu po za granice kraju.

Reskrypt ten zabija chów świń na większą skalę, narażając przez to właścicieli większych posiadłości na znaczne straty materyalne. Jak wiadomo, więksi hodowcy nierogacizny sprzedają świnie z reguły dwa razy w roku w partyach od 20 do 100 sztuk, a to sprzedają je w domu, nie na jarmarku. Włościanin, mający na sprzedaż jedną lub dwie sztuki, może je popędzić na kilka jarmarków, choć doświadczenie poucza, że każdorazowe przypędzenie tej świni na jarmark obniża wartość jej przynajmniej o 3 korony, a to z uwagi na koszta transportu — i tak zwane koszta jarmarczne (taksa jarmarczna, koszta oględzin, koszta paszportu). Dla hodowcy, mającego na sprzedaż kilkadziesiąt sztuk, jest to rzeczą niemożliwą. Wypędziwszy bowiem takie stado świń na jarmark, musi je sprzedać za cenę mu ofiarowaną, bo odpędzenie tego stada do domu w celu popędzenia na inny jarmark, zabrałoby jeżeli już nie cały, to przynajmniej znaczną część spodziewanego zarobku.

Drugim powodem, dla którego nie może większy hodowca pozwolić, aby świnie, które były na jarmarku, wróciły napowrót do jego chlewni, jest obawa zawleczenia do swej chlewni zarazy. Zdaje się to być paradoksem, a przecież przy dzisiejszym ustroju policyi targowej jest zaprzeczyć się nie dającym faktem, że właśnie targi i jarmarki są źródliskami zakaźnych chorób bydlęcych.

Jeden, jedyny weterynarz na cały targ, względnie jarmark, nie jest w stanie przy najlepszej wiedzy fachowej i przy najlepszych chęciach wypełnić zadanie, jakie na nim ciąży. Czyż jest rzeczą możliwą zbadać dokładnie w kilku godzinach stan zdrowia tysiąca sztuk bydła (świnie, konie, krowy, woły, owce). Polegać więc on musi na potwierdzeniu paszportowem, tu i ówdzie zrobić próby wyrywkowe i badać stan zdrowia tych sztuk, które są pokryte wadliwymi paszportami. Przymus targowy celu nie osiągnie, chów świń w Galicyi obniży, a chlewnie zarodowe znikną.

W myśl wyżej powołanego reskryptu, nie wolno bezwarunkowo nikomu, choćby w tej samej miejscowości, kupić i sprzedać (zakaz bowiem odnosi się tak do kupujących, jakoteż i do sprzedających) świni inaczej, jak tylko na targu. Właściciele chlewni zarodowych muszą co roku zmieniać reproduktorów. Dotychczas robiło się tak, że hodowca A. kupował reproduktora u hodowcy B., wybierał w chlewni osobniki swoim celom najodpowiedniejsze — i z niewątpliwie zdrowej chlewni, wolny od obawy zawleczenia zarazy, wprowadził nabytą sztukę do swojej chlewni. Dziś jest to rzeczą niemożliwą, bo kupować wolno tylko na targu lub jarmarku, a tam nie przypędzi żadna chlewnia zarodowa swych reproduktorów. Pozostanie zatem jedyna droga wyjścia, zakupywania reproduktorów w krajach, gdzie rozporządzenie lwowskiego Namiestnictwa nie obowiązuje. Na to nas jednak nie stać.

Wielkie zresztą pytanie, czy wolno sprowadzać do Galicyi z innych krajów świnie, które nie będą miały na odwrotnej stronie paszportu potwierdzenia, że nabyte zostały na jarmarku. Wszak pod tym względem panuje prawdopodobnie wzajemność (reciprocitas), tem więcej wskazana, że wszelkie zarazy bydlęce i nierogacizny, to prezenta od naszych sąsiadów. Księgosusz ustał jak zamknięto granicę rosyjską — a zaraza świń dostała się do nas z państw „bojaźni bożej“ to podarunek od hakatystów.

Do jakich oryginalnych wyników doprowadza praktyczne zastosowanie powołanego rozporządzenia namiestniczego, niech posłuży fakt następujący: Sąsiad mój w miejscowości O. hoduje dobry bardzo zaród świń. Xiądz z tej samej miejscowości O. chciał kupić u mego sąsiada loszkę do chowu.

Właściciel tej loszki nie mógł jej xiędzu sprzedać bez narażenia się na skutki § 45 ustawy o zarazach stadnych, że zaś chciał woli zacnego xiędza uczynić zadosyć — porozumiał się z xiędzem w ten sposób, że pewnego dnia targowego wysłał loszkę do miejscowości U. na jarmark. Xiądz tam pojechał i na targu kupiwszy loszkę, przypędzić ją kazał do miejscowości, z której wyszła. Loszka odbyła spacer 42 kilometrowy na to, aby zmienić chlew odległy od chlewu, w którym dawniej stała, o 400 kroków.

Ponieważ włościanie często nabywają u właścicieli chlewni zarodowych loszki na chów, przeto podobne wypadki nie będą odosobnione — a koszta podróży sprzedanych w rzeczywistości w domu świń na targi i jarmarki, będą wyrzuconym groszem i nie przyczynią się bynajmniej do wykorzenienia między włościanami nałogu odwiedzania targów i jarmarków.

Mojem zdaniem powinien reskrypt ten, jako w dzisiejszych warunkach policyi targowej bezcelowy, być w zupełności usunięty — lub przynajmniej uzupełniony w ten sposób, że nie ma on zastosowania przy sprzedaży świń, pozostających po sprzedaży w tej miejscowości, jako też, że poświadczenie komisyi targowej zastąpić może świadectwo dyplomowanego weterynarza, który na koszt osób interesowanych zbada stan zdrowia świń sprzedanych w domu przed wydaniem ich kupcowi z chlewni. Myślę, że sprawą tę, tak ważną dla większych hodowców nierogacizny, zajmie się Towarzystwo gospodarcze.

K. W.

Dyplomacya europejska.

Znakomity publicysta p. St. K., który pisuje w *Czasie* doskonałe artykuły p. t. „Teraźniejszość i przyszłość“, porusza w ostatnim kwestyę współczesnej dyplomacyi. Na czele tych dyplomatów teraźniejszej doby stawia najznakomitszego ze wszystkich, jakich posiada współczesna Europa: hr. Agenora Gołuchowskiego. Z przyjemnością to zaznaczywszy, cytujemy jego doskonały artykuł. Oto co on pisze:

Wielka polityka i wielkie wypadki drugiej połowy XIX wieku, nieszczęścia, klęski i błędy, nowy ustrój monarchii — wszystko to sprawiło, że Austro-Węgry znajdują się wśród sześciu mocarstw w wyjątkowem położeniu i że ludzie, kierujący sprawami monarchii tak wewnątrz jak zewnątrz, zawsze i wszędzie w wyjątkowych rządzą warunkach i z wyjątkowemi mają do czynienia trudnościami; zwykłej więc miary do nich i ich czynności stosować nie można. Są to spadkobiercy przeszłości, za którą nie są odpowiedzialni; co więcej — a to już mniej zwykłem, przecież w skutku wyjątkowego zawikłania stosunków istotnem — niezawsze w pełnej mierze odpowiedzialni są za teraźniejszość.

W tych warunkach przez szereg lat, z niezmiennem zaufaniem i zadowoleniem doświadczonego monarchy, kieruje polityką zewnętrzną hr. Gołuchowski, który jako jeden z najmłodszych ministrów pełnomocnych powołany został do tego, nie wolnego od trosk, zawikłanego zadania. Zachować przymierze z jednym potężnym sąsiadem, nawiązać z drugim dobre stosunki; ustrzedz się od szkody wszelkiej; zawsze i przy każdej sposobności zawarować i zaznaczyć, małym kosztem, mocarstwowe stanowisko monarchii, wtedy, kiedy z istoty położenia narzuconą jej jest bierność i wskazaną rozumna wstrzemięźliwość — znaczy spełniać zadanie w jedynie możliwej mierze, zatem jedynie roztropnie i z tem większą zasługą, że — o ile sądzić wolno — odziedziczone po znakomitym rodzicu i własne usposobienie nakłaniać mogło do początkowania. Nieustające wewnętrzne przesilenie, ingerencya dwóch rządów w politykę zewnętrzną, węgierskiego bardzo istotna i z którą liczyć się trzeba, wzgląd na dwa parlamenty i dwie delegacye — wszystko to niezwykłe, wyjątkowe, nie jest zaiste w kierownictwie polityki zewnętrznej ułatwieniem. Aby temu zadaniu wśród tych przeszkód sprostać, trzeba niezawodnie czegoś więcej, jak szczęścia; trzeba osobistej wartości, zmysłu i zwłaszcza — że się tak wyrazimy — dyplomatycznego węchu. Dodajmy wreszcie, że uświetnione przez ojca, godnie noszone nazwisko, w dzisiejszych czasach w dziedzinie międzynarodowej także nie było ułatwieniem. Zważywszy zatem, co nam zapisać przyszło, wnioskujemy, że jak hr. Gołuchowski jest teraźniejszością, tak samo jest przyszłością.

Wyjątkowe położenie Austro-Węgier nakazuje wydzielić je z uwag i sądów o dzisiejszej dyplomacyi i dyplomatach mocarstw, nie obchodzących nas zresztą tak z bliska jak one. Nie będziemy mówić o znanych zmianach, zaszłych w stosunkach dyplomatycznych wskutek niesłychanego ułatwienia komunikacyi, które obniżyło znaczenie i odpowiedzialność dyplomatów z wyjątkiem ministra spraw zagranicznych. Nasuwa się wobec tego spostrzeżenie, iż zwykle, gdy brakło monarchów wielkich polityków, pojawiali się jakby dla zrównoważenia ministrowie, prawdziwi, nieraz w wielkim stylu, mężowie stanu. Tego zrównoważenia brak zupełny w obecnym okresie dziejowym. Owi mężowie stanu byli przedewszystkiem kierownikami zewnętrznej polityki. Czy przy jej unieruchomieniu obecnem nie ma komu nią kierować, dlatego, że nie ma czem kierować? — rozstrzygać nie będziemy; to pewna, że między ministrami spraw zewnętrznych nie napotykamy nietylko mężów stanu, ale nawet dyplomatów pierwszorzędnych.

Rosyjski minister spraw zagranicznych, hr. Lamsdorf, jest pierwowzorem klasy drugiej. Zawodowo wykształcony, był dobrą biurową siłą w ministerstwie spraw zewnętrznych. Główną jego zaletą, iż nadzwyczaj gładko, zaokrąglono, przepięknie pisze pod względem formy; mniej znane są jego myśli. Nieżonaty; nie należy się obawiać wpływu na niego kobiety. Pierwszem głośniejszem jego wystąpieniem była przy końcu zeszłego roku podróż do Belgradu i Zofii, oraz pobyt w Wiedniu, którego skutki, niedojrzałe jeszcze, przyjdzie dopiero w przyszłości ocenić. Opowiadają, iż hr. Lambsdorf, podpisując w zeszłym roku nominacyę nowego posła w Kopenhadze, z początku nie spostrzegł węża; lecz następnie zaniepokoił się, że może podpisał jednocześnie przyszłą nominacyę swojego następcy. Jego poprzednik hr. Murawiew z Kopenhagi powołanym został na kierownika zewnętrznej polityki. Dzisiejszy tam poseł pełnomocny, dawniejszy ajent dyplomatyczny przy Watykanie, następnie poseł w Belgradzie i w Tokio, p. Izwolski, to, jak wielu twierdzi, przyszłość — i niedaleka. Zdolny i umiejący wysuwać się naprzód, posiadający względy cesarzowej-wdowy, p. Iswolski nadawał sobie pozory dyplomaty wojującego, szowinistycznego, niezbyt przyjaźnie usposobionego dla Austro-Węgier. Mówią, że w ostatnich czasach zmienił się, uspokoił i do wina dolał wody — może w przewidywaniu władzy, której piastowanie nie zgodne w dzisiejszych czasach z jakąkolwiek śmielszą samodzielnością.

Kanclerz niemiecki hr. Bülow, znany jest ogółowi z licznych, nie zawsze szczęśliwych w parlamencie wystąpień. Łatwomowny, jak na męża stanu zanadto dowcipkujący, hr. Bülow jest bardzo wykształcony; ożeniony z Włoszką, niegdyś wielce nadobną, lubi i literaturę i sztuki piękne; jest *un bel esprit;* ma w sobie coś jakby z późnego odrodzenia; takimi, jak on, byli zapewne niemieccy dyletanci humanizmu. Jako mąż stanu dał się dotąd głównie poznać mozolnym, niewdzięcznym znojem około prostowania słów, obrony niepohamowanej wymowy swojego pana. Zabiera mu to sporo czasu, sprawia kłopoty i troski nielada, a nie przysparza powodzeń i laurów. Drugiem polem popisu kanclerza jest polityka polska, to jest antypolska. Tu znowu szuka z pewną afektacyą nieco już zwiędłych laurów, a ściągnął na siebie za niesmaczne dowcipkowanie dotkliwe odpowiedzi. W wielkiej polityce międzynarodowej trzyma się niewolniczo wytkniętej przez Bismarcka drogi, co jest i wygodnem i bezpiecznem. Jest on w całem tego słowa znaczeniu epigonem, zwolnionym z samodzielności i twórczości, których pozory przywłaszczył sobie wyłącznie jego pan i władzca. Mówiono o nieporozumieniach między cesarzem a kanclerzem, o niezadowoleniu pierwszego ze sposobu, w jaki zasłaniał go drugi, i o bliskiem ustąpieniu hr. Bülowa. Tu jednak przyszłość jest obojętną — z monarchą do wszystkiego, który z równą łatwością i pewnością siebie rozwiązuje zadania teologiczne i sam sobie kanclerzy.

Margrabia Lansdowne odznaczył się nieporadnością jako minister wojny w początkach wyprawy afrykańskiej, czemu przypisano po części znane klęski. Czem innem nie dał się poznać, a jednak powierzono mu sprawy zewnętrzne, dlatego głównie, iż jest brak ludzi w dziedzinie dyplomatycznej i że z ustąpieniem lorda Salisbury usunął się ostatni przedstawiciel dawnego w niej typu, który zresztą był poniekąd odblaskiem lorda Beaconsfielda. Jakeśmy zauważyli, minister spraw zewnętrznych w Anglii tyle stracił obecnie na znaczeniu, ile go zyskał minister kolonii. Za zdolnego i możliwego następcę margrabiego Lansdowne uchodzi dawny mówca ministerstwa spraw zewnętrznych w Izbie gmin, obecnie wice-król Indyi, lord Curzon; na wypadek, nieprawdopodobny na razie, porażki dzisiejszej większości, ministrem spraw zagranicznych byłby dobrze znany lord Rosebery.

Dwoma nowożytnymi, powiedzmy modernistycznymi typami ministrów spraw zagranicznych, są p. Delcassé w Paryżu i p. Prinetti w Rzymie. Są to ministrowie parlamentarni, nie należący do dyplomacyi, a zrodzeni z większości w Izbach i stąd wynikających kombinacyi. Wogóle nietylko w dyplomacyi, ale we wszystkiem, brak zawodowości da się okupić jedynie wyjątkowemi, nadzwyczajnemi zdolnościami; gdzie ich nie ma, zwykłe nie zastąpią nigdy zawodowych wiadomości i znajomości przedmiotu. Nadzwyczajnemi nie odznaczają się z pewnością dwaj powyżej wymienieni kierownicy polityki zewnętrznej dwóch mocarstw. P. Delcassé, drugorzędny dziennikarz i częsty gość drugorzędnych klubów paryskich, sam nie wiedział, jak został ministrem spraw zewnętrznych, i nikt tego dotąd dobrze nie wie; kierował się podług szablonu, a potknął się przy zawarciu traktatu z Syamem. Upadnie, czy nie, rzecz dość obojętna; albowiem jego zastępcą przy rządach dzisiejszej kliki, może być tylko tej samej, co on, miary, raczej gatunku człowiek. — Od chwili, jak mówiliśmy o p. Prinettim, zachorował ciężko i chwilowo przynajmniej znikł z widowni. Trudność zastąpienia go jest widoczną, skoro powierzono tymczasowo jego tekę ministrowi marynarki. Morin, nie bez zamiaru podobno, bo dla wskazania, zgodnie z tem, cośmy zaznaczyli, pisząc o Włochach, że na morzu upatrują swoją międzynarodową przyszłość. Włochy posiadają znakomitego dyplomatę i niepospolitego człowieka, hr. Nigrę, jednego z ostatnich, jeżeli nie ostatniego, który czynny i znaczny brał udział w wielkiej polityce i w dziejowych wypadkach drugiej połowy przeszłego stulecia. Nieraz ofiarowanej teki spraw zagranicznych przyjąć nie chciał i tylko na żądanie króla pozostaje jako ambasador w Wiedniu. Drugim zawodowym, lecz nie tak już świetnym dyplomatą włoskim, jest Visconti-Venosta, bardzo podeszłego wieku.

Niewątpliwie w dyplomacyi europejskiej są i dystyngowani i przyjemni i rozumni i porządni ludzie; wybitnych, wytycznych niema. Są pracownicy, są rzemieślnicy — zabrakło artystów. Nie ma też tych, na których zwracałaby się uwaga ogółu, którzyby budzili ciekawość. — Nie będziemy robić ich przeglądu, albowiem jeden do drugiego bardzo podobny i w tej dziedzinie ludzi przyszłości trudnoby wymienić. Oby się znaleźli wśród polskiej młodzieży, dla której jedynie dyplomacya austryacko-węgierska jest przystępną; ale, by tak było, trzebaby, żeby sobie ta młodzież wzięła za przykład do naśladowania dzisiejszego swojego naczelnika.

Z obniżeniem świata dyplomatycznego znikła polityczna kobieta w rodzaju księżnej Liewen, Katargi, pani Nowikow, przyjaciółki Gladstone'a. Zamknął też drzwi swoje salon polityczny. W zamian pojawiła się kobieta wichrząca i prelegująca.

I znowu powyższe uwagi każą nam wnioskować, że w międzynarodowym świecie dyplomatycznym niema żywiołów twórczości, nawet samodzielności; są przeważnie ludzie, którzy niewolniczo trzymają się pewnych formuł i którym z tem wygodnie; inni, którzy muszą. — Zmiany w wielkiej polityce od tego dyplomatycznego świata ani obawiać się, ani oczekiwać nie należy. Niema w nim ludzi tej miary, żeby mogli uruchomić, co Bismarck unieruchomił. Nie przygotują ani stworzą oni wypadków, lecz przyjdzie im albo zażegnywać je, albo załatwiać, co one przyniosą. Takiej próby jesteśmy i będziemy świadkami na Wschodzie.

Korespondencye.

Rzym 4 marca.

Świetną uroczystością zakończył się wczoraj jubileuszowy rok Leona XIII go. Pomimo ulewnego deszczu, który po wielu dniach słonecznych od rana padać już zaczął, niezliczone tłumy zapełniły plac św. Piotra. Już o 6-tej godzinie rano pojawiło się wojsko włoskie, tworząc długi kordon wzdłuż bazyliki i około zakrystyi, ażeby nikogo bez biletu nie wpuszczać do świątyni, której wnętrze wspaniały przedstawiało widok. Wszystkie filary i tła olbrzymich pomników, obwieszone były pąsowemi, złotem bramowanemi makatami, a bronzowy posąg św. Piotra ubrany w tyarę i złociste ornaty. W głębi, przed ołtarzem katedry Piotrowej wznosił się na tle szkarłatnem wspaniały tron papieski, a po obu jego bokach i dalej, dokoła grobu św. Piotra piękne trybuny dla członków rodzin panujących, dyplomatów, kardynałów, biskupów i innych dostojników, tudzież wiele krzeseł w innych miejscach kościoła dla dystyngowańszych osób. Większość zgromadzonych poprzestać musiała na miejscach stojących. Pomimo tłoku panował wzorowy porządek; każdy wchodził wyznaczoną mu bramą, a liczni członkowie komitetowi wskazywali właściwe miejsca. Do godziny 10-tej świątynia już była napełniona, gdyż oprócz gości rzymskich, weszło do niej wiele pielgrzymek z Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Niemiec, Austryi i innych krajów, a nawet z Argentyny. Boczna nawa od strony prawej oddzielona była zasłoną od kościoła, począwszy od kaplicy Najśw. Sakramentu, aż do kaplicy Najśw. Panny bolesnej. Tam oczekiwali Papieża zebrani w liczbie 46 kardynałowie i liczni z przybyłych biskupów, których ma być przeszło 300.

Kilka minut po 11-tej, dały się słyszeć u wejścia głośne okrzyki — i orszak papieski wszedł do świątyni, posuwając się odgrodzonym w środku kościoła na ośm metrów szerokim korytarzem. Poprzedzała go malowniczo ubrana gwardya szwajcarska w rycerskiej zbroi stalowej, której od lat 32 nie wdziewała na siebie. Piękniej jeszcze może wyglądała przyboczna gwardya szlachecka w nowem umundurowaniu i mnodzy szambelanowie w średniowiecznych strojach. Za nimi pojawiło się liczne duchowieństwo zakonne i świeckie wszelkich stopni — a wreszcie za kardynałami, wśród dwu olbrzymich wachlarzy z piór strusich na nowej, przez tajnych radzców ofiarowanej mu „sedia gestatoria“, sędziwy Leon XIII ty w tyarze, używanej jeszcze przez Piusa IX-go i złocistym płaszczu papieskim, sporządzonym przez siostry ze zgromadzenia św. Wincentego à Paulo na „Bocca de la Verita“.

Zaledwie Papież przestąpił progi Świątyni, ozwały się z okna położonej nad *atrium* kaplicy beatyfikacyjnej srebrne trąby, wygrywające marsz tryumfalny, a śpiewacy kaplicy Juliańskiej zanucili hymn *Tu es Petrus*, przygłuszony nieustającymi okrzykami uniesienia, wyrywającemi się z tysiąca piersi zgromadzonych. Widocznie wzruszony, błogosławił Ojciec święty na wszystkie strony te tłumy, powiewające nieustannie chusteczkami i kapeluszami i nieustanne wznoszące okrzyki. Kiedy usiadł na tronie, zdawał się czas długi nieruchomy, jakby w ekstazie albo w głębokiem pogrążony dumaniu.

Wnet zaczęła się msza uroczysta śpiewana przy ołtarzu papieskim. Odprawił ją arcybiskup z Reims kardynał Langenieux w assystencyi kanoników bazylik św. Piotra, Jana Laterańskiego i Santa Maria Maggiore. Obok ołtarza, przy filarze św. Heleny wzniesiony był chór, na którym śpiewacy papiescy, wzmocnieni chłopcami z szkół „dell' Anima, St. Salvatore in Lauro i St. Andrea della Valle“, w 140 głosów wykonali wspaniałe „Kyrie“, „Gloria“, „Credo“ i „Agnus Dei“ Palestriny — cudownie piękne „Offertorium“ i „Tu es Petrus Clemensa non Papa“ tudzież „Benedicamus“ i „Oremus pro Pontifice“, skompcnowane przez dyrygującego chórem Maestro Perosi. W czasie podniesienia ucichły śpiewy, a natomiast ozwały się w górze na galeryi pod kopułą św. Piotra srebrne trąby dziwną harmonią — przejmującą do głębi serca, jakby muzyka harf anielskich.

Po nabożeństwie, w czasie którego brzmiały nieustannie dzwony wszystkich kościołów rzymskich, zaintonował Ojciec święty „Te Deum“, śpiewane potem na przemian przez chór śpiewaków i wiernych w świątyni. Gdy śpiew umilkł, usiadł Ojciec św. na sedia gestatoria i zaniesiony był przed konfesyę św. Piotra. Tam z wniesionego podium przy zwykłych modlitwach udzielił zgromadzonym apostolskiego błogosławieństwa, a kardynałowie Macchi i Steinhuber odczytali po łacinie i po włosku breve, ogłaszające odpust zupełny. — Po skończonej uroczystości ozwały się znowu gromkie okrzyki, jakich może jeszcze nigdy nie słyszano w tej świątyni. Nie były to już pojedyńcze wybuchy uniesienia, ale jakoby jeden nieprzerwany, niemilknący, coraz głośniej rozbrzmiewający huk morza, złożony z wyrazów: „vivat, eviva, niech żyje!“. Okrzyki te i powiewania chustkami towarzyszyły Ojcu świętemu aż do końca, a gdy znikła postać jego poza szkarłatną makatą, ruszył tłum zbitą falą przez wszystkie otwarte bramy świątyni i zapełnił olbrzymi plac między kolumnami, dziwny przedstawiający widok. Zazwyczaj podobny on jest w takiej chwili do łąki, pełnej różnobarwnych kwiatów — dziś wśród deszczu wyglądał jak olbrzymi zrąb, pełen ogromnych ruchomych grzybów — cały plac bowiem zapełniały parasole, pod którymi gubiły się i setki pomykających w dal fiakrów.

Wieczorem w całem mieście, bo nawet w najmniejszych uliczkach, illuminowano kościoły i wiele domów przeważnie różnobarwnemi lampionami, niektóre bardzo rzęsiście; prócz tego palono ognie bengalskie przed bazyliką Piotra, choć deszcz i wiatr przeszkadzały illuminacyi, gasząc pozawieszane na zewnątrz lampiony.

Wincenty Stroka.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 7 marca. Na wczorajszem posiedzeniu odpowiedział minister skarbu Boehm-Bawerk na interpelacyę Breitera i tow. w sprawie sług pomocniczych przy państwowych władzach. Rzekł mianowicie, że w sprawie zmiany postanowień o prawie oddalania ze służby zachodzą ważne trudności natury admi-

nistracyjnej i prawnej. We wszystkich przypadkach oddaleń ma służba pomocnicza prawo wniesienia zażalenia do władz wyższych. Termin wydalania wynosi z reguły 14 dni. Dla mających 5 lat służby wynosi obowiązujący termin miesiąc. Dla wypowiedzeń, które wychodzą ze strony sług państwowych, obowiązuje we wszystkich wypadkach termin 14sto dniowy.

Na interpelacyę p. Breitera w sprawie poprawy położenia robotników w fabrykach tytoniu odpowiedział minister, że wbrew twierdzeniu interpelanta profesyonalni robotnicy mają stanowiska stałe i nie mogą być wydaleni, jak tylko w drodze dyscyplinarnej. Płacy ich jednak nie można zrównać z płacami robotników przy kolejach państwowych i w fabrykach broni, gdyż tam służba jest bardziej trudna i odpowiedzialna i wymagająca wyższej kwalifikacyi. Co się tyczy zaopatrzenia na wypadek choroby, to robotnicy owi otrzymują je z kas chorych wyższe, niż tego wymaga ustawa, wypłacać im jednak pełnych płac na wypadek słabości i urlopu nie można, gdyż byłoby to uprzywilejowaniem wobec innych kategoryj robotników.

Minister rolnictwa **Giovanelli** odpowiedział na interpelacyę p. Krempy w sprawie wydania ustawy państwowej leśnej przeciw trzebieniu lasów w Galicyi. Minister podniósł, że w Galicyi istnieje jeden krajowy inspektorat leśny i ośmiu powiatowych urzędników techniczno-leśnych, tak, że cały kraj podzielony jest na 8 powiatów lasowych. Ci urzędnicy mają powierzoną pieczę nad lasami. Minister uznaje konieczność pomnożenia personalu leśnego dla Galicyi, jednak temu stanęły w drodze przeszkody finansowe; mówca nie wątpi, że już niebawem będzie mógł w granicach finansowej możliwości skarbu państwowego przystąpić do odpowiedniego pomnożenia personalu techniczno-leśnego w Galicyi.

Co i o czem piszą.

Wydawana w Krakowie gazeta handlowa pt. *Merkury*, zamieściła bardzo trafne uwagi o zgniliźnie, która toczy handel galicyjski.

Galicya — pisze *Merkury* — traktowana zewsząd po macoszemu, ma jednak ten dobry przymiot, że jest targiem, na którym wszyscy fabrykanci zbywają najgorsze swe towary. Umożebnia to im bieda ogólna; każdy szuka tylko tanich rzeczy, bo zmuszają go do tego małe dochody. Ponieważ jednak lichy towar szybko się zużywa i niszczy, jest się przeto zmuszonym ciągle na nowo go sprawiać. Zapotrzebowanie towaru jest więc stosunkowo ogromne, a ponieważ, z wyjątkiem niektórych znaczniejszych firm, niezawisłych od kredytu towarowego, ogół kupców galicyjskich nabywa towary na kredyt, przeto fabrykant, wyzyskując położenie, wpycha swym galicyjskim odbiorcom to, co najlichsze, najmniej wytrzymałe, krótko powiedziawszy, tandetę, tak, że we Wiedniu utarło się nawet przysłowie: „Galizien frisst von der Hand".

Przy teraźniejszej znacznej hyperprodukcyi fabrykant nie zadawala się grosistami wogóle rzetelnymi, choćby z tej przyczyny, iż tyle jeno kupują, ile spodziewają się zbytu, lecz wysyła swych agentów wprost do małych kupców, którym narzuca towary, licząc na to, że pierwszy raz mu zapłacą. Tak czyni pierwszy, drugi i dziesiąty fabrykant. Czasami się im to udaje, po największej części jednak drobny kupiec, oszołomiony tak znacznym kredytem, wcale nie bierze w rachubę, czy będzie w stanie w oznaczonym terminie dotrzymać swych zobowiązań; kupuje, co mu kto daje, a gdy nadchodzą termina zapadłości, pokazuje się, że nie sprzedał jeszcze tyle, ile płacić musi i popada w stan niewypłacalności. Oto najgłówniejsza przyczyna bankructw galicyjskich! A ponieważ świat lgnie więcej do złego, niż do dobrego, więc kupcy tacy ukrywają towary i dyktują nędzne warunki, które ten grosista-wierzyciel przyjąć musi, jeżli nie chce wejść na drogę sądową. Sanacyą tych stosunków powinny się zająć Izby handlowe w Lwowie i Krakowie, które wspólnie z większymi kupcami powinnyby energicznie wystąpić przeciw niesumiennym fabrykantom i agentom.

• • •

Powiedział ktoś dowcipnie, że Łódź jest ową brzydką posażną panną na wydaniu, którą pokochać trudno, lecz o której względy pokusić się warto, bo ma... miliony.

Porównanie było dowcipne i przed laty kilkunastu trafne; dzisiaj podobno należałoby je już poprawić, bo ta bogata panna nietylko swemi milionami imponuje i nęci, ale chciałaby się podobać jeśli nie z estetycznych, to z moralnych zalet; coraz więcej zależy jej na dobrej opinii, na nabraniu światowych pozorów, lepszego smaku i kulturalnej ogłady.

Otóż do tej panny pojechał teraz z wizytą znany publicysta warszawski p. Maryan Gawalewicz i w liście do *Kuryera warszawskiego* opowiada wrażenie, jakie wyniósł z kilkudniowego pobytu w Łodzi. Posłuchajmy słów jego:

O znaczeniu handlowo-przemysłowem Łodzi nie ma potrzeby mówić nikomu; świadczy o tem choćby tych czterysta kilkadziesiąt kominów fabrycznych, dymiących w niebo, te całe pociągi ładowane towarami, wywożone codziennie na dalekie rynki zbytu, tysiące tych typowych fizyognomii robotników i robotnic, którzy stanowią największy procent ludności tutejszej, wreszcie cały charakter miasta tak odrębny i niezwykły, że robi wrażenie prawie czegoś obcego, co nie licuje z szablonem naszych prowincyonalnych grodów. Gdyby się znalazł ktoś, coby się podjął opracowania już dzisiaj monografii Łodzi, mógłby napisać dzieło, któreby zainteresowało Europę, a może i Amerykę, przyzwyczajoną do widoku takich fenomenalnych objawów energii i przedsiębiorczości.

Zwrócono już uwagę na ten niebywały w dziejach fakt powstania tuż pod bokiem Warszawy tak potężnego ogniska przemysłu i handlu, którego przez długie lata prawie nie widziano, którem się nie troszczono wcale, które narastało obcym żywiołem i obcemi kapitałami, i dopiero gdy już tak urosło, że trzeba było nosem o nie uderzyć, zobaczono je nareszcie i pootwierano usta z podziwu, a potem zaczęto z dumą przechwalać się „bawełnianym grodem" i „przemysłem krajowym", który stworzyły obce ręce i cudze fundusze.

Ten nasz polski daltonizm godzien jest, zaprawdę, osobnego studyum w patologii społecznej.

Niby w noc świętojańską cudem rozkwitła paproć w samotnej oazie, tylko, że głupiego Janka o tej porze tam nie było, bo głupi Janek ma fatalność spóźniać się zawsze, gdzieby mógł coś zarobić, i zasypiać wtedy, gdy czuwać powinien. Kwiatem paproci podzieliły się inne ręce i dzisiaj już nie pora odbierać go szczęśliwym, bo sprytniejszym i czujniejszym posiadaczom.

Beati possidentes!

Cośmy utracili na polu przemysłowo-finansowem, to staramy się pozyskać w pewnej części na gruncie społeczno-kulturalnym w Łodzi; przepadły kapitały, zdobywajmy kapitalistów!...

Praca uspołecznienia i uswojenia żywiołów łódzkiej społeczności jest dzisiaj zadaniem wielkiej wagi i kwestyą żywotną pierwszorzędnego znaczenia; napotyka ona na szkopuły i przeciwności bardzo trudne do zwalczenia, ale wcale nie stoi na równi z kwadraturą koła i kamieniem filozoficznym. Dużo jeszcze dymu uleci z kominów łódzkich, zanim stosunki społeczno-towarzyskie dadzą się tutaj uregulować i unormować należycie, wszelako przy pomocy jednostek rozumnych i uczciwych, patrzących dalej, aniżeli poza koniec własnego nosa — a takich na szczęście nie brak w Łodzi — dodatnie wyniki tej pracy zapowiadają się lepiej, niż miejscowi pesymiści utrzymują.

Jednym z dotkliwych braków łódzkich jest brak towarzyskiego łącznika, któryby na wspólnym gruncie zespalał przedstawicieli inteligentniejszych sfer.

Łódź ma wspaniałe pałace, nie ma ani jednego salonu — w tem znaczeniu ogniska stosunków towarzyskich. Separatyzm cechuje tu nie tylko oddzielne warstwy, ale i grupy ludzi z jednej sfery, a separatyzm ten łatwo powoduje gorsze złe, bo absenteizm. Ludzie muszą się tu dopiero szukać, wabić, nawoływać i przyciągać, oswajać z sobą, aby się przekonać, że jeden drugiego nie ma zamiaru utopić w łyżce wody, ani zjeść żywcem razem z paltotem i kaloszami. Przy bliższem zetknięciu się z sobą, przekonują się, że bez skalpowania i odgryzania sobie wzajemnie nosów jednostki kulturalne i cywilizowane obejść się mogą i gdyby częściej taka sposobność się nadarzała, wiele uprzedzeń, antagonizmów i nieporozumień dałoby się, jeśli nie zupełnie usunąć, to przynajmniej znacznie złagodzić.

Inteligencya łódzka ma jedną dobrą stronę, może nawet wyższą od inteligencyi warszawskiej, jest bardziej skoncentrowaną i solidniejszą w swoich działaniach; mniej się rozprasza na rzeczy drobne, na sprawy drugorzędne, mniej miała sposobności zblazować się, że tak powiem, — wszystko to ludzie z natury swoich zajęć i powołania przywykli raczej traktować seryo, praktycznie, po kupiecku, namyślać się rozważnie nad tem, co robią i zanim do interesu przystąpią, ale raz przystąpiwszy, starają się „dla honoru firmy" pracować rzetelnie i dotrzymywać słowa w terminie. Przy takich zaletach mógłby to być materyał świetny, bardzo podatny do stworzenia towarzyskiej i obywatelskiej organizacyi; należałoby go tylko odpowiednio urobić i rozgrzać trochę, aby mu odjąć pewną sztywność i chłód, pewną kanciastość, która dziś jeszcze przeszkadza mu do dopasowania się wzajemnego.

Kiedy się tych inteligentnych łodzian i łodzianki widzi na gruncie neutralnym, przy jakichś wyjątkowych okazyach, tworzących tak zwaną „publiczność", w ubraniach odświętnych, miałoby się ochotę wszystkich ich gremialnie zabrać do Warszawy i zmięszać z najwytworniejszem towarzystwem; najbystrzejsze oko nie dostrzegłoby żadnej różnicy.

Zdawałoby się, że nic łatwiejszego, jak te strojne, miłe, pełne wdzięku, dowcipu i dobrego ułożenia damy zamienić na czarujące gospodynie salonów, a tych panów we frakach i białych krawatach zaprosić na członków rozmaitych komitetów, aby z nich uczynić najczynniejszych i najruchliwszych działaczy w rozmaitych sprawach publicznych, gotowych w każdej chwili silną ręką i pełnym pugilaresem poprzeć każdy cel piękny i szlachetny. A tymczasem tu na miejscu jakiś psotny Asmodeusz rozłącza te grupy i rozdziela jednostki zaraz przy wyjściu z takich zebrań i zapędza ich do samotnych buduarów, do kantorów i biur, z których w normalnych warunkach czterema wołami trudno wyciągnąć tych samych ludzi i połączyć z sobą.

Jest coś w atmosferze łódzkich stosunków towarzyskich, co zrozumieć trudno, albo nad czem — zrozumiawszy, trzebaby długo dyskutować i kiwać głową z ubolewaniem, że z tylu czynników dodatnich wypada rezultat ujemny. O ile mi sądzić wolno z pobieżnych obserwacyi, przyczyną tego separatyzmu jest cały szereg nieporozumień i uprzedzeń, które istnieją dla tego, że się ich nikt nie postarał usunąć.

Franciszek von Lenbach.

W Paryżu wyszło teraz z druku studyum o Lenbachu, pióra p. Andrzeja Germaina, oparte na rozmowach autora z wielkim malarzem i na własnych jego spostrzeżeniach. Nasamprzód skreślił Germain biografię Lenbacha, z której przytaczamy kilka bardzo interesujących szczegółów:

Lenbach urodził się w roku 1836, jako syn ubogiego murarza w północno-bawarskiej wiosce; już w latach dziecinnych malował do wiejskiego kościółka wota, chorągwie, feretrony, w piętnastym roku życia zobaczył po raz pierwszy obrazy mistrzów w galeryi augsburskiej i w starej Pinakotece. Swoje ówczesne doświadczenie skrystalizował w następującym aforyzmie: „Geniusz — to materyał palny. Zapala się w zetknięciu z innymi geniuszami, lecz może także spać na wieki w głębi nieświadomości — z braku świętej iskry". Lenbach był samoukiem, a raczej uczniem dwóch „nadludzkich" nauczycieli: przyrody i geniuszów i od obu umiał zarówno skorzystać. Był fanatykiem słońca, ale, gdy mu przyszło podziwiać piękne oświetlenie o zachodzie, to myślał o barwach i efektach uwielbianego przez siebie Tycyana. On kochał słońce takiem, jak ono świeci na niebie południa. To też z uniesieniem przyjął wezwanie hr. Schacka, aby się udał do Włoch i do Madrytu i przekopiował arcydzieła tamtejszych galeryi. Do kraju wrócił już sławnym i uznanym przez sławnych współczesnych.

Tak, jak galeryę Schacka uważać można za wyraz młodości malarza, tak w Nowej Pinakotece mamy uosobienie świetnych chwil jego działalności zestawionych ze sobą, jakby na pamiątkę nowej Kanossy w portretach Bismarka i Leona XIII.

Szkicu p. Germaina dopełniają niemniej ciekawe notatki o życiu rodzinnem w renesansowej willi pod Propylejami i o stosunku wielkiego portrecisty do plejady żyjących malarzy i do nowych kierunków.

A oto jak się wyraża o nowoczesnych wystawach: „Wyglądają mi one jak nocne schroniska dla bezdomnych obrazów lub jak artystyczne cmentarze. Obejrzeć naraz dwa tysiące płócien — jest dla mnie taką samą katuszą, jak słuchać równocześnie dwóch tysięcy instrumentów, z którychby połowa grała fałszywie." Jeszcze surowszem jest zapatrywanie starego mistrza na młodą sztukę. Zarzuca on jej fałszywy naturalizm i modny symbolizm. „Dzięki takim metodom, nabawiają się młodzi choroby ocznej: widzą w końcu zielono i fioletowo. Perswaduje się im przedewszystkiem, że nie mają patrzeć na żaden stary obraz, pod groźbą utraty własnej oryginalności. Zaciąga się zasłonę między nimi a mistrzami przeszłości. To też pierwszy lepszy bohomazista wyobraża sobie, że wynalazł nową formę sztuki."

Mały fejleton.

VIS MAJOR.

W pogodny dzień letni dążyły tłumy ludzi odświętnie ubranych z przedmieść ku środkowi miasta. Chód ich ciężki, postacie pochylone, ręce grube, a ubrania skromne świadczyły o warstwie społecznej, do której należą; byli to bowiem robotnicy fabryczni — tak zw. proletaryat walczący z trudnymi warunkami bytu, a śpieszący teraz wraz z żonami swemi ku obszernemu placowi, gdzie pod pomnikiem wieszcza narodu przemawiać miał słynny przywódzca robotników, znany szeroko i daleko apostoł Marksa i Lassala.

Godzina 3cia po południu, a do tego niedziela: to wszakże najodpowiedniejszy dzień dla robotnika, którego nawet panujący upał nie odstrasza od upojenia się hasłami nowego objawienia.

Tłum kilkutysięczny obstąpił górującą nad nim postać wieszcza — co kochał i cierpiał za miliony; słońce stało jeszcze wysoko i rzucało swe gorące promienie na rzeszę ludu, wśród której jasno połyskiwały bagnety i kaski żandarmów. Wreszcie rozległ się od skraju placu huk podobny do zbliżających się fal morskich — nastało ogólne poruszenie, rozległy się gromkie okrzyki powitania, a od ulicy w fiakrze jadącym zwolna, obok dwóch młodych ludzi, siedział oczekiwany trybun.

Twarz śniada, ściągła, bystre i głęboko osadzone oczy, usta zacięte i wystająca broda, świadczyły o niezłomnej woli i despotycznej naturze głośnego przywódzcy. Stojąc, trzymał kapelusz w ręku i witał nim zgromadzone tłumy.

Wreszcie dojechali do pomnika.

Nastąpiły przemowy kilku znanych i mniej znanych mówców i złożenie wieńca u stóp wieszcza; wreszcie powitany gromkimi oklaskami stanął na trybunie gość oczekiwany.

Słowa jego z początku spokojne, padały potem coraz silniej; głos jego donośny słychać było aż na końcu obszernego placu. Mówca unosił się; żyły na wyciągniętej szyi nabrzmiały — zachrypł z krzyku.

Mówił o wielkim wieszczu, który wyznawał zasady prawdziwej równości, braterstwa i wolności, który był wrogiem kapitału i kochał lud, a nienawidził burżuazyi pasożytów i samolubów. Uderzył wreszcie na religię i księży, których wielki poeta nie uznawał i od której w końcu odstąpił. Xięża bowiem bałamucą lud i stają w sprzeczności z prawdą i nauką.

W tem dał się słyszeć w oddali głos dzwonka.

Przez plac śpieszyła dorożka, na koźle siedział człowiek bez czapki z zapaloną latarnią. Lud szybko się rozstępował i odwrócił się plecami od mówcy; wszyscy padli na kolana, a zakonnik wewnątrz dorożki siedzący, o ascetycznym wyrazie twarzy, błogosławił krzyżem klęczące rzesze. A tam, na wzniesieniu, stał samotnie, ze spuszczoną głową trybun blady i opuszczony.

Ledwie pojazd zniknął na zakręcie ulicy, wnet z zachmurzonego nieba padły pierwsze ciężkie krople deszczu, zagrzmiało raz po razu, lud szybko zaczął się rozchodzić — i za chwilę obszerny plac był pusty, a nad nim wznosiła się spiżowa postać wieszcza z ręką na piersi i twarzą, zwróconą ku niebiosom, a u nóg jego wiatr szarpał czerwoną wstęgą i wichrzył czupurynę osamotnionego trybuna.

Jak roślina, przeniesiona w inny klimat, nie może się rozwinąć i marnieje z czasem, tak i idea, urodzona wśród obcych, a przeszczepiona w inne strony, nie może się rozwinąć, z czasem zanika, lub przechodzi w odmienną fazę.

Tak też rozbiegłe prądy socyalizmu, napływające z zachodu, uderzają u nas o twardszą od nich skałę Piotrową i bądź to słabną, bądź też rozbijają się o nią.

Jan Korwin.

KRONIKA.

Lwów 7 marca.

Mianowania. P. Mieczysław Ludwik Popowicz został zamianowany stałym inspektorem szkolnym dla okręgu liskiego, a p. Jan Niemiec dla okręgu wadowickiego. — P. Edmund Hanswald, starszy inżynier fabryki akumulatorów we Frankfurcie, został zamianowany zwyczajnym profesorem fizyki na politechnice we Lwowie.

Konkursa. Magistrat miasta Bochni rozpisuje konkurs na posadę budowniczego miejskiego z roczną pensyą 2000 K. Podania do 31 bm.

Magistrat miasta Śniatyna rozpisuje konkurs na posadę inspektora policyi z roczną pensyą 1100 K. i dodatkiem aktywalnym 200 K. Podania do 31 b. m.

W Czytelni katolickiej wybrano na członków wydziału pp.: Karola d'Abancourta, hr. Józefa Badeniego, Jana Siemieńskiego i Jana Urbanowskiego.

Spadek po ś. p. metropolicie Kłopotowskim wynosi 22.000 rubli i wioskę w gubernii nowogrodzkiej. Cały ten majątek zapisał zmarły swemu staremu ojcu, po którego śmierci wieś przejdzie na rzecz seminaryum duchownego rzymsko-katolickiego w Petersburgu, aby profesorowie i wychowańcy tego seminaryum mogli w lecie jeździć na świeże powietrze dla poprawy zdrowia.

Obłąkany oficer w kościele. Jakiś elegancko ubrany mężczyzna, liczący dwadzieścia kilka lat, wszczął wczoraj wieczorem w kościele św. Anny awanturę. Służba komisaryatu IIej dzielnicy odprowadziła go na policyę, a tam przekonano się, że ów mężczyzna jest umysłowo chorym. Miał on przy sobie legitymacyę z fotografią, z której dowiedziano się, że nazywa się Hallerem i jest porucznikiem 12 bataliónu pionierów w Krakowie. Zawiadomiona o wypadku komenda placu poleciła odstawić nieszczęśliwego do szpitala wojskowego.

Salon Latoura. Kierownictwo artystyczne „Salonu sztuk pięknych" przy ul. Trzeciego Maja z dniem 1. bm. objął p. Adam Cybulski. W niedzielę 8. otwarcie wystawy dzieł Jacka Malczewskiego, wielkiego Twórcy „Błędnego koła" i Wojciecha Weissa, młodego a tak niezwykle utalentowanego malarza krakowskiego. Razem wystawa ta obejmie kilkanaście obrazów pierwszorzędnej wartości.

W dalszym ciągu zapowiedziane wystawy dzieł różnych wybitnych malarzy polskich i obcych. Od 1. kwietnia: Francesco Goya, jako rytownik, — wystawiony będzie zbiór kompletny akwafort oryginalnych wielkiego tego mistrza hiszpańskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Drugi wykład p. J. Kasprowicza: „Mistycyzm w poezyi polskiej" odbędzie się dopiero w przyszłą niedzielę, dnia 15 b. m.

W sprawie społecznej. Pod tym tytułem wydany list pasterski przez JE. X. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego do duchowieństwa i wiernych archidyecezyi lwowskiej obrządku łacińskiego, wyszedł w osobnej odbitce i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Czysty dochód z rozsprzedaży tego dziełka przeznaczył X. arcybiskup na Małe seminaryum we Lwowie.

Seweryn Eisenberger, młody, bo zaledwie lat 22 liczący, a niezwykle utalentowany pianista polski, rodem z Warszawy, grać będzie we wtorkowym koncercie symfonicznym w Filharmonii. U nas znany tylko szczupłej garstce miłośników muzyki, w świecie muzycznym zagranicą cieszy się Eisenberger ogólnem uznaniem dla swojego wyjątkowego talentu i uchodzi za jednego z najzdolniejszych i piękną przyszłość rokujących pianistów z pośród młodszej drużyny artystycznej. W ubiegłym miesiącu grał Eisenberger w Filharmonii berlińskiej, gdzie zyskał ogromne powodzenie, ostatnio zaś koncertował w Bukareszcie z niebywałym sukcesem.

Makbetowski las. *Czas* pisze: Podczas ostatnich występów p. Modrzejewskiej na krakowskiej scenie grano kilkakrotnie „Makbeta". Do sztuki tej potrzeba kilkanaście drzewek jodłowych, mających przedstawiać słynny las, zbliżający się do zamku. Dostawy drzewek do owego lasu Makbetowskiego podjął się jeden z murarzy i dostarczył 20 pięknych jodełek po cenie 1 korony za sztukę. Kupiono je w dobrej wierze, sądząc, że pochodzą z okolicznych lasów. Tymczasem zdarzyło się, że przed pierwszem przedstawieniem „Makbeta" nieznani sprawcy wtargnęli w nocy do parku Jordana i wycięli tam 20 najpiękniejszych drzewek jodłowych, wyrządzając szkodę tak pożytecznej instytucyi. Policya zaczęła śledzić za sprawcami owego wandalizmu w Parku Jordana i wykryła, że wycięte drzewka sprzedano do teatru na przedstawienia „Makbeta". Sprawcami są czterej murarze: Ignacy Żywiecki z Łobzowa, Jędrzej Gwóźdź z Krowodrzy, Stanisław Baran z Krowodrzy i Piotr Duchalski z Czarnej Wsi. Wszystkich czterech aresztowano.

Towarzystwo stacyi ratunkowej udzieliło w miesiącu lutym pomocy w 234 wypadkach, w czem było 5 samobójstw. Od założenia Tow. ratunkowego udzieliła stacya pomocy w 29.288 wypadkach. Członków wspierających liczy Towarzystwo 1300.

W polskie ręce z rąk niemieckich przeszedł w tych dniach jeden majątek ziemski w poznańskiem. Mianowicie p. Michał Chłapowski z Glesna nabył od p. Bordta wieś Bielawy, mającą około 1.000 morgów. P. Bordt nabył ten majątek przed 30tu laty od śp. K. hr Bnińskiego, a teraz pomimo gwałtownego nacisku ze strony hakatystów i pomimo że mu komisya kolonizacyjna ofiarowała znacznie wyższą cenę, sprzedał majątek krewnym dawnego właściciela. Zaiste, wyjątkowy to Niemiec.

„Step" Zygmunta Noskowskiego wykonała niedawno Filharmonia w Kamienicy (Chemnitz) pod dyrekcyą kapelmistrza Pohlego. Pisma niemieckie omawiają tę wspaniałą kompozycyę niezwykle przychylnie. Między innymi pisze korespondent *Köln. Ztg.* w następujący sposób: „Jest to poemat o szerokiej myśli i świetnej formie artystycznej. Twórca posiada porywający temperament i niezwykłą siłę wyrazu, obok głębokiego liryzmu. Już przed dwoma laty doskonały kwartet smyczkowy dał nam poznać niepospolity talent Noskowskiego, jako kompozytora; „Step" dowodzi, iż talent to o szerokim zakresie i wyjątkowej głębi. Dzieło wybornie jest przeprowadzone w swej myśli przewodniej, a bogactwo kolorytu w instrumentacyi świadczy o polocie fantazyi autora".

Nasze artystki za granicą. Na wyspie Korfu w teatrze miejscowym występuje teraz w operowej trupie włoskiej p. Laura Lubicz Strzemińska, śpiewaczka o rozległym głosie sopranowym, doskonale wyszkolonym i wielkim talencie aktorskim. W jednym z dzienników greckich, wychodzących na Korfu, mianowicie w *Efimeris* w rubryce „Cose teatrale" czytamy o pannie Strzemińskiej co następuje: „Na pierwszy plan wysunęła się przedewszystkiem Małgorzata (panna Strzemińska), jako kreacya w całem znaczeniu tego słowa artystyczna. W kreacyi tej podbijał nietylko prześliczny głos, lecz i wykonanie w każdym szczególe zgodne z charakterem Małgorzaty Goethego i Gounoda. Publiczność miała nową sposobność do podziwiania wytwornej sztuki śpiewu pierwszorzędnej sopranistki. Słodycz i siła jej głosu nadaje się zarówno do odmalowania wzruszeń serca, jak i głębokich nastrojów duszy. Publiczność była poprostu rozentuzyazmowana, a sala co chwila rozbrzmiewała salwą oklasków. Owacye dosięgły punktu kulminacyjnego po słynnej aryi z klejnotami jakoteż po scenie w więzieniu. Trudno opisać, co się działo wówczas na widowni. Tupano, bito oklaski i wołano uporczywie „bis", domagając się powtórzenia tych pieśni. Co do mnie — kończy krytyk — z całej duszy podzielam te oklaski i z całej piersi wraz z publicznością wołam: „Brava, bravissima diva".

Wyjaśnienie. Z powodu notatki naszej wczorajszej o posiedzeniu czwartkowem sekcyi organizacyjnej lwowskiej Rady miejskiej, otrzymujemy z dobrze poinformowanej strony następujące wyjaśnienie: Sprawa obsadzenia posady wiceprezydenta magistratu, w miejsce p. Romanowskiego, który przechodzi na emeryturę, nie jest ani dla całej Rady miejskiej, ani dla sekcyi organizacyjnej niespodzianką. Nawet i dzienniki w swoim czasie donosiły, że równocześnie z wnioskiem na uwzględnienie prośby p. Romanowskiego, prezydyum miasta uczyniło wniosek na zamianowanie p. Lukasa następcą p. Romanowskiego. Na czwartkowem posiedzeniu sekcyi, która liczy 18 członków, nie przybyli czterej członkowie, a mianowicie: minister dr. Piętak, od dwóch lat ciężko chory p. Rawer, jakoteż pp. dr. Gerstman i Getritz. Jednakże i ci dwaj członkowie sekcyi wiedzieli o sprawie obsadzenia posady wiceprezydenta, gdyż sprawa ta była w sekcyi już od 3 czy 4 tygodni.

Posiedzeniu sekcyi przewodniczył prof. dr. Radziszewski, a referował p. Romanowicz, który w referacie wspomniał także o tem, że obsadzenie posady kierownika magistratu jest rzeczą pilną, albowiem nie można magistratu pozostawiać bez steru. W głosowaniu (kartkami) otrzymał p. Lukas 10 głosów, 3 głosy padły na radzcę p. Hobgarskiego; 14 tym był przewodniczący, który nie głosuje. Co do osoby p. Lukasa, to należy on do najdoświadczeńszych i najpracowitszych urzędników i cieszy się w kołach urzędniczych i radzieckich rzetelnym szacunkiem. „Chorowitość" jego nie przeszkadza mu pilnie i z bardzo dodatnim skutkiem pracować jak rok długi. Były wprawdzie usiłowania, ażeby przejść do porządku dziennego nad wszystkimi radzcami i wywołać konkurs zewnętrzny, aby utorować drogę osobom pragnącym z zewnątrz magistratu dostać się do zarządu miasta, lecz usiłowania te same się przez się sparaliżowały. W końcu nadmienić trzeba, że wiceprezydenta magistratu, jak i wszystkich urzędników mianuje Rada miejska, a nie sekcya organizacyjna, gdyż ona czyni tylko wniosek. Zatem rzekome oburzenie radnych byłoby zupełnie przedwczesne.

U dyrektora „Filharmonii" p. Ludwika Hellera pojawiła się dziś w południe deputacya Towarzystwa dziennikarzy polskich, złożona z pp. Aleksandra Milskiego i sekretarza Bronisława Laskownickiego, ażeby na podstawie wczorajszej uchwały wydziału Towarzystwa wyrazić mu podziękowanie za bezinteresowne udzielenie sali „Filharmonii" na bal prasy i za życzliwość, objawianą przez niego Towarzystwu na każdym kroku.

Deputacya wręczyła p. Hellerowi przy tej sposobności upominek od Wydziału Towarzystwa, jako dowód trwałej wdzięczności i pamięci. P. Heller w serdecznych słowach podziękował za tą miłą niespodziankę, zapewniając przytem, że tak, jak dotychczas, Towarzystwo dziennikarzy polskich, mające tak wzniosłe cele humanitarne, może zawsze liczyć na jego życzliwość i poparcie.

Jednodniówka berlińska. Na tegorocznym balu prasy berlińskiej rozdawano gościom bardzo ozdobne „Jednodniówki" z portretami wybitnych współczesnych pisarzy niemieckich, obok zaś każdego portretu znajdowały się w autografiach aforyzmy tych pisarzy. Najudatniejsze z nich przytaczamy w przekładzie:

Poeta swego czasu jest to łan złocony:
Im pług go głębiej orze — tem bogatsze plony.
Ernest Wildenbruch.

Choć o tobie dziennik pisze
Nie łam sobie głowy,
Pomyśl: Oto jutro będzie
Numer całkiem nowy....
Ludwik Fulda.

„Gdy Bóg stworzył różę, był zadowolony i rzekł: Wspaniały kwiecie, ty będziesz symbolem poezyi. Aby cię zaś nie zrywał byle kto niepowołany, dam ci kolce. I stworzył Bóg — krytykę".
Fryderyk Engel.

„Szczęście, jak wielcy tego świata, najlepiej lubi jeździć — incognito". *O. Schubin.*

Użyj rozkoszy rozumnie,
Nurzaj się w słudzeń pogodzie.

Nie broń się nigdy uparcie
Prawdzie i — winnej jagodzie....
Juliuss Wolf.

„Kto są twoi najzawziętsi wrogowie? Nieznani, którzy przeczuwają, jakbyś nimi pogardzał, gdybyś ich poznał". *Artur Schnitzler.*

„Miłość jest poezyą egoizmu".
Heinz Tovote.

„Rzeczywistej prawości charakteru nie można nauczyć, ani oduczyć". *Emil Marriot.*

„Gdy szczęście prysło, nie zgonisz go nigdy
Ani podstępem, ni siłą,
Czy je zlutujesz złotem, czy żelazem,
Nie będzie tem już, czem było...".
Hans v. Hopfen.

Kiedy męstwo gaśnie
I zawody bolą,
Pomyśl: wola — siłą,
A siła jest — wolą...
O. F. Gensichen.

Gdy skarżysz się poeto, że miejsca niewiele
Masz w karnecie, by snuć hymn na cześć kobie-
[cości,
Pomyśl o sercu matki: ono także małe,
A mieści w nieskończoność snuty hymn miłości.
R. Cabanis.

Znieważenie księdza. Z Chicago piszą: Tutejsza kolonia polska poruszona i oburzona jest wielce postępkiem znanego senatora Kunza, który brutalnie napadł na X. Kruszyńskiego i uderzył go dwa razy. Kunz jest człowiekiem znanym z gwałtowności i urządzał już różne awantury. Tym razem chodziło o kandydaturę aldermana, na którą Polacy chicagoscy postawili znanego ogólnie p. Jóźwiakowskiego. To nie podobało się Kunzowi, który umówił się z innem stronnictwem, aby drugim aldermanem wybrać tym razem Niemca. Gdy pewnej niedzieli wieczorem bawił w aptece Bardińskiego X. Kruszyński, rektor kolegium św. Stanisława z kilku obywatelami, wszedł tam Kunz i rozpoczął natychmiast rozmowę o kandydaturze Jóźwiakowskiego; zaczął unosić się, że póki on żyje, nigdy do wyboru jego nie dopuści itd., na co X. Kruszyński zwrócił mu uwagę, że przecież on sam zawdzięcza karyerę swoją polityczną Polakom, więc powinien się obecnie liczyć z ich żądaniem i że namiętne zwalczanie kandydatury Polaka nie jest godnem uczciwego obywatela i człowieka. Na to zaczął Kunz wyzywać Xiędza w obelżywy sposób, a gdy ten chciał odpowiedzieć, uderzył go Kunz dwa razy z nienacka. W obronie napadniętego stanęli energicznie obecni tam panowie z gospodarzem na czele, przytrzymali wreszcie Kunza a Xiądz wyszedł tylnemi drzwiami. Niewesoła to ilustracya panujących u nas stosunków; jesteśmy tutaj wprawdzie przyzwyczajeni do burd i skandalów, tłómaczących się zresztą napływem rozmaitych żywiołów — lecz ostatnia awantura wywołała przecież jednomyślne oburzenie. Przebąkują tutaj coś o wykluczeniu Kunza z kościoła, odbyły się nawet zebrania parafialne w kościele św. Stanisława i w kościele św. Maryi, lecz nic stanowczego donieść Wam jeszcze nie umiem.

Na zakończenie niewesołego listu mojego, muszę donieść o dzielnym czynie Polki p. Ciszewskiej i jej 7-letniej córeczki w Chicago. Otóż do matki zajętej w kuchni wbiegła córeczka jej z kluczem od sypialni, mówiąc, że w niej zamknęła złodzieja Pani Ciszewska, nieustraszona, weszła do pokoju i spostrzegła człowieka z nożem w ręku. Rzuciła się na niego natychmiast, a gdy złodziej ugryzł ją w rękę, ona odgryzła mu kawałek ucha. W tem córeczka przyniosła jej pogrzebacz. Złodziej pokonany, zaczął prosić o litość, lecz dzielna kobieta związała mu ręce i odprowadziła go sama na policyę. Tak to u nas w Ameryce!

Automobil *Quo vadis*. Po Rzymie zaczął kursować piękny automobil najnowszej konstrukcyi, noszący na przodzie napis: „Quo vadis". Automobil ten jest własnością księcia Leona Torlonia.

Nieuczciwy restaurator. W Berlinie odbył się w tych dniach proces przeciw niejakiemu Hildebrandowi, restauratorowi, który karmił swych gości mięsem zdechłych gęsi. Co rana jeździł do hal targowych, gdzie dlań osobno składano zdechłe gęsi, kupował je, płacąc po marce za sztukę, poczem w kuchni restauracyjnej owe gęsi czyszczono, płukano w słonej wodzie, a kucharz piekł je tak, żeby mięso miało kolor bardzo brunatny, i nie szczędził cebuli i korzeni. Gdy jeden z podwładnych Hildebranda zwracał mu uwagę na to, że goście mogą wskutek takiego jadła zachorować, odrzekł mu Hildebrand cynicznie: „Dajno pan pokój, nie pozdychają zaraz od tego". Sąd skazał Hildebranda na 4 miesiące więzienia i 1000 marek grzywny, jego żonę zaś na 2 miesiące więzienia i 500 mk. grzywny.

Zmarli. W Warszawie zmarł Aleksander Einsporn, były śpiewak opery lwowskiej, brat znanej artystki, Adeli Żelazowskiej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 4 R. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

Miły podarunek.

— Cóż za niespodziankę zrobiłeś szwagrowi na urodziny?

— Chcę zabrać siostrę do siebie na wieś na trzy tygodnie.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś Setny koncert w sezonie 1902/903. W niedzielę Setny pierwszy koncert w sezonie 1902/1903. Program: I. 1) Moniuszko: Uwertura z op. „Hrabina". 2) Grieg: a) Ze suity I „Peer Gynt", b) Ze suity II „Peer Gynt". 3) Czajkowski. Pieśń bez słów. — II. 1) Melcer: „Porywy młodzieńcze", „Rozczarowanie". 2) Borodin: „Step". 3. a) Noskowski: „Polonez elegijny", b) Rubinstein: „Toreador i Andaluza". — III. 1) Smetana: „Weltawa". 2) Svendsen: „Karnawał norweski". 3. Liszt: „Rapsodya II". — Ceny miejsc takie same niskie, jak na koncert sobotni. — We wtorek Koncert symfoniczny ze współudziałem Seweryna Eisenberga, pianisty: Program: I. 1) Schumann: Uwertura „Manfred". 2) Schumann: Koncert A-moll na fortepian, z tow. ork. wykona S. Eisenberger. — II. Beethoven: Symfonia nr. 8 F-dur. — III. Zarembski: Dwa tańce galicyjskie (w instrumentacyi H. Melcera). Kapelmistrz H. Melcer. — We czwartek 12 i w sobotę 14 b. m. Wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, primadonny opery wiedeńskiej.

Teatr miejski. „Tosca" G. Pucciniego.

Teatr ludowy. Dziś „Rodzina żydowska," sztuka w 7 obrazach Eckermana. W niedzielę po południu „Tamten" Józefa Maskoffa, wieczorem „Zaręczyny Rózi", czyli „Strejk u Grunda" Bolesławicza, oraz IV akt „Halki"; Jontka odśpiewa młody utalentowany tenor p. Wierzbicki.

Teatr ruski: Dziś „Żydówka wychrzcianka," dramat ze śpiewami w 5 aktach [illegible]oho.

Dla cierpiących na żołądek. Tysiące uznań poświadczone dokładnemi adresami dowodzą istotnej skuteczności dra Józefa Trauba proszku żołądkowego „Gastricin", który działa leczniczo tak na chwilowe niedyspozycye, jakoteż i na zastarzałe cierpienia żołądka i jelit. W innych cierpieniach, w których w celu nabycia sił koniecznem jest spożywanie większej ilości potraw, „Gastricin" jest nieodzownym. Już po krótkiem czasie użycia można się o skuteczności tego środka przekonać.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono w teatrze miejskim „Markiza de Priola", trzyaktową lekcyę wykwintnej pornografii, uwodzicielstwa i cynizmu przez Henryka Lavedana; przełożyła z francuskiego Wanda Nałęczówna. I nie jest to bynajmniej przesadą, jeżeli ową sztukę nazywamy lekcyą wykwintnej pornografii od początku do końca. Jesteśmy na jakiemś przyjęciu w ambasadzie włoskiej w Paryżu, tam markiz de Priola (p. Kamiński) spotyka się ze swoim przybranym a jak się później pokazuje rzeczywistym synem, Piotrem Morain (p. Brzozowski), a spotyka się po raz pierwszy, Piotr bowiem dotychczas wychowywał się za granicą, gdzie studyował medycynę. Z uśmiechem pobłażliwym słucha ojciec wynurzeń wdzięczności synowskich i poucza go, że wdzięczność jest błędem, że ludzie wogóle nic nie są warci, zwłaszcza kobiety, z pośród których najgorsze są kobiety nieskazitelne. „Szczęście leży w pogardzie dla wszystkich i w artystycznej kulturze występku", mówi markiz, „trzeba brać kobiety takie, jakie przychodzą", „ogniska rodzinne dawno już wygasły, zastąpiono je kaloryferami", „kochaj się w bardzo wielu kobietach, lecz zdradzaj je jak najczęściej, gdyż wtedy tylko będą ci wierne" — to nauki, które syn otrzymuje od ojca w pierwszej chwili. „Dlaczego jednak dla mnie byłeś tak dobrym", pyta zdziwiony Piotr Morain. Niezachwiany markiz odpowiada: „Widzisz, bo jeden naiwny demoralizuje ... w którym pełne ... kroczyć przez życie, pełne występku, a mieć przecie po swojej stronie sympatye bliźnich. Jedni kochają swoje stare matki, inni opiekują się zwierzętami, inni ratują [illegible], ja — wychowałem ciebie". Siebie samego markiz de Priola ceni bardzo wysoko, uważa jednak, że powinien był się urodzić za czasów, kiedy posługiwanie się sztyletem i trucizną było na porządku dziennym, kiedy kobietę zdobywało się [illegible] po ulicach, — widać, że liznął coś gdzieś z Nietzschego, bardzo niedokładnie. Na zakończenie teoretycznych nauk oświadcza markiz synowi: „wszystko możesz, nazwij mię, jak chcesz, tylko do [illegible]hanki". Potem zaczynają się lekcye praktyczne. Jesteśmy świadkami uwodzicielskich powodzeń markiza do Priola, [illegible] kobieta o- [illegible] zarzuca [illegible] (p. [illegible]a), obecnego człowieka, którego — wedle wyrażenia markiza — na 100 [illegible] W swoim pokoju [illegible] także [illegible] aby po[illegible] to są [illegible], dość [illegible] Valleroy. „Mam panią [illegible] zamiast [illegible] przyrzeka [illegible] lekcye, [illegible] oprze [illegible] z nas [illegible] przyj[illegible], jestem [illegible]

[illegible] ale ja[illegible] urządzo[illegible] na pa[illegible] swego [illegible] ta pani [illegible] szczegółach [illegible] sytuacyę i [illegible] markizem [illegible]. Przy[illegible] uwodzi[illegible] lu[illegible] ju[illegible] kobiet [illegible] jakaś [illegible] patrzona [illegible] swoją rolę, [illegible] chwili [illegible] na usta [illegible] nim górę [illegible] oszołomionej kobiety. Udaje więc, że nie chce korzystać z jej słabości, odrzuca chwilę szczęścia, żeby nie zamącać spokoju duszy niewieściej, woli stracić w niej kochankę, a zyskać przyjaciółkę itp. Pani Valleroy pęka ze złości, ale musi przyjąć jego słowa za dobrą monetę, i odchodzi z niczem — markiz zaś gotuje się do nowej kampanii, chce zrobić ze swej byłej żony swoją kochankę i pisze do niej list. Na przeszkodzie staje syn, Piotr Morain, rzuca ojcu w twarz słowa pogardy. Ale markiz demaskuje go: „Ty sam kochasz się nieświadomie w mojej byłej żonie, dlatego tak mocno bronisz jej cnoty". A gdy Piotr, wstrząśnięty tem odkryciem, stoi jak wryty, każe mu markiz uporządkować listy i pamiątki w swym gabinecie, aby się przekonał, czem jest kobieta. W istocie Piotr Morain znajduje wśród papierów przybranego ojca fotografię swej matki — która była także kochanką markiza.

W III akcie markiz ściga już panią Le Cheuse, swą byłą żonę, która już tęskni za jego miłością mimochodem uwodzi jej przyjaciółkę i opiekunkę panią de Sevieres (pani Stachowicz), aby sobie utorować drogę, — lecz znowu zastępuje mu drogę Piotr Morain, zarzuca mu: „ty zabiłeś moją matkę, przez ciebie mój ojciec się zastrzelił", a potem wróży, że wkrótce nastąpi kres rozpusty markiza, który odziedziczywszy zepsutą krew po przodkach i dodawszy do niej własne zepsucie, musi nagle uledz porażeniu. Markiz na to z gestem majestatycznym: „Nic nowego mi nie mówisz, wiedziałem o tem. Płonąłem, więc spłonąłem, ale zostawiam za sobą ruiny, i do ostatniego tchu rzucać będę wzgardą w oczy podłemu światu. I tylko ty jeden, którego kochałem, tak mi się odwdzięczasz... ja jestem twoim ojcem!". Po tem wyznaniu pada Markiz do Priola w omdleniu; żyć on jeszcze będzie, ale sparaliżowany, oślepły, zniszczony przez jedną z najbrzydszych chorób wenerycznych.

A więc niby to grzesznik jest ukarany na końcu sztuki, niby sprawiedliwości i cnocie stało się zadość, ale to jest tylko cyniczna finta ze strony autora sztuki. Jedynym kontrastem do markiza jest Piotr Morain, adwokat moralności, ale bardzo lichy i głupi, to też markiz łatwo pobija go na każdym kroku. Jest też Le Chense, staruszek-filantrop, ale on sam przyznaje się w I-ym akcie, że jego filantropia jest komedyą, pokrywającą jego lubieżne, ale bezowocne kochanie się we własnej żonie. Widzimy więc bagno i tylko bagno, którego królem jest markiz de Priola.

A więc autor chciał może dać tylko obraz zepsucia paryskiego, odstraszające zwierciadło zbrodni i gangreny moralnej? O bynajmniej! autor nie bardzo nawet kryje się z tem, że sympatya jego jest po stronie markiza, wyposaża go zawsze najlepszymi argumentami, otacza jego ostatnią chwilę demoniczną aureolą. Markiz de Priola jest ideałem cynika, rozpustnikiem-filozofem i psychologiem, postacią nawskróś nieprawdopodobną, tak samo, jak np. nieprawdopodobnym jest Quasimodo Wiktora Hugo. Przypomina się także Feuilletta „Hrabia de Camors", który się również zaczyna cyniczną lekcyą sybarytyzmu i pogardy ludźmi, udzielaną synowi przez ojca. Wogóle sposób, w jaki autor wypukla postać swego bohatera, wydaje nam się dziś anachronizmem: zdaje nam się, że widzimy jakąś uscenizowaną powieść kryminalną, której bohater ma wszystkie nici w rękach, przenika nawskróś psychologiczne motywy postępowania otaczających go osób itd. Również i robota sceniczna sztuki jest starą: przejrzysta wprawdzie i jasna, ale pełna sposobów, które się nam dziś naiwnymi wydają, najbardziej zaś razi to, że osoby eksponują swój charakter nie w czynach, ale słowach, mają niejako wykłady o sobie, np. markiz opowiada swemu synowi, że go wysłał za granicę, kazał go kształcić, potem objaśnia go o swym charakterze itd. A więc nawet pod tym względem robota sztuki nie daje nam nic nowego. Czyż doprawdy we Francyi nic lepszego nie wydaje tamtejsza dramaturgia, tylko takie sztuki jak „Markiz de Priola" lub „Wazon japoński"? Czy też mamy tu do czynienia z jakąś idiosynkrazyą, która w takich sztukach widzi właśnie kwiat subtelności artystycznej? Być może, że na salonach paryskich tłuką się takie romantyczne potwory rozpusty, jakich apoteozuje p. Lavedan, — choć i w to trudno uwierzyć — ale cóż nas to tak bardzo obchodzi? Cóż nas obchedzi ta pornografia subtelna, ta mieszanina perfum i jadu moralnego, ta rozpusta tak bardzo stylowa?

Człowiek dojrzały wzruszy ramionami słuchając cynicznych przechwałek markiza de Priola, tych dziecinnych nawskróś popisów cynizmu, bo tu nie ma nawet prawdziwej demoniczności — tylko poza, ale w umysły młode, wrażliwe, a mało krytyczne, może taka sztuka rzucić ziarno demoralizacyi, z którego może wyróść kwiat bardzo brzydki i niepachnący.

Publiczność przyjęła sztukę chłodno, widocznie anachronizm i pornografia Lavedana nie bardzo jej przypadł do smaku. Tylko po drugim akcie rozległy się rzęsistsze oklaski, ale pod adresem p. Kamińskiego, któremu za doskonałą grę urządzono owacyę kwiatową.

Sport.

Program wyścigów krakowskich Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych, został ogłoszony. Główną zmianą w nim jest określenie jednej nagrody zarezerwowanej dla koni galicyjkich, bukowińskich i Rosyi. Pozostało więc tylko dwa biegi dla naszych koni, nagroda prezydenta 4000 koron, jakoteż jeden bieg 2latków.

Klub jazdy panów urządzi w tym roku w maju w Krakowie popisy w jeździe konnej i skakaniu przez przeszkody.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 marca.

(Z). Onegdajsze oświadczenie, złożone w komisyi kolejowej przez ministra Witteka w sprawie upaństwowienia kolei prywatnych, wywarło na giełdzie wprost przygnębiające wrażenie. Okazuje się z niego bowiem, że rząd nie ma wielkiej ochoty zabrać się poważnie do upaństwowienia, a przynajmniej zechce tę sprawę na dłuższy czas odroczyć. Jestto dla spekulacyi giełdowej zawód ogromny, gdyż właściwie już zeskontowała ona szanse upaństwowienia niektórych linii. Oprócz tej sprawy oddziaływały na giełdę także inne ujemne motywa, jak: rozbicie się rokowań między gminą a przedsiębiorstwami elektrycznemi w sprawie nie robienia sobie wzajemnie konkurencyi, pogłoski o nowych nieporozumieniach w łonie kartelu żelaznego, a najbardziej zaognienie się stosunków parlamentarnych na Węgrzech.

Kasa oszczędności w Pradze wobec nieustającego naporu publiczności domagającej się zwrotu wkładek, zmuszona była zlombardować część swych papierów wartościowych za 10 milionów koron. Pożyczkę tę udzieliła jej wiedeńska Kasa oszczędności. Dwaj urzędnicy tej Kasy pojechali do Pragi i przywieźli stamtąd stos papierów wartościowych służących za podkład tej pożyczki, która ma być zwróconą za trzy miesiące. Run na praską Kasę oddziaływa ujemnie także na kurs listów zastawnych czeskiego Banku krajowego. Kurs obligów komunalnych tego Banku, który przez długi czas trzymał się powyżej pari, spadł dziś na 99.60.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 685·00, węg. Zakł. kredyt. 741·50, Anglobanku 276·00, Unionbanku 540·00, Länderbanku 410·50, Bankvereinu 494·00, Bodencredit 955·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 693·50, Lombardy 52·00, Kol. Elbethal 450·00, Północnej 5480, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 385·00, Rima Muranyi 477·00, Praskiego Tow. żel. 1642, Fabryki broni 340·00, Tureckie tytoniow. 344·00, Oblig. węg. indemniz. 99·15, Renta majowa 100·50. Austr. renta koronowa 100·95, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·95, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·65, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·90, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 117·00. Marki 117·12, Ruble 253·25.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 6 marca.

Oczekiwania, że z wiosną, gdy się okaże, iż oziminy źle się przedstawiają, ceny zboża podniosą się, zawiodły na razie, gdyż powietrze jest właśnie dla zasiewów wcale korzystne. Wskutek tego ofiarowanie zaczyna się wzmagać, a w miarę tego chęć do kupna słabnie tem bardziej, że ziarno nadchodzące na targi jest po większej części wilgotne. W tych warunkach tylko celne, suche gatunki znajdują odbiorców, podczas gdy gorsze, wilgotne ziarno nawet po niższych cenach trudne jest do umieszczenia.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8.40; czerwoną od 7·90 do 8.40.; żółtą od 7·98 do 8·30, żyto od 6.90 do 7.80; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·30 K.; owies 6·25 do 6·70 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 6 marca. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·80 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·30 do 6·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·20 do 6·30, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·00 do 6·25, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 8·75 do 9·00, len —.— do —·—, siemię lniane 10·75 do 11·00, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 70·— do 85·—, średnia 55·— do 65·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 84·— do 88·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·50 do 10·00, zielony 9·00 do 9·50, pastewny 7·00 do 7·15, bobik koński 5·75 do 6·00, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 3·60 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·25 do 33·50 nadkontyngent 18·75 do 19·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·50 do 33·75, nadkontyngent 19·00 do 19·50; Sokal-Jarosław kontyngent 34·25 do 34·75, nadkontyngent 19·50 do 19·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·50 do 35·75, nadkontyngent 21·60 do 21·90.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 7 marca. Pojawiła się „Księga biała", zawierająca oświadczenie sekretarza stanu Lansdowna wobec austro-węgierskiego ambasadora w Londynie hr. Deyma w sprawie macedońskiej. Stwierdzono tam, że rząd angielski zapatruje się na wprowadzenie tymczasowego programu reform w ten sposób, że nie sprzeciwiałby się nowemu projektowi, gdyby obecny okazał się nieodpowiednim.

Paryż 7 marca. Na wczorajszej Radzie gabinetowej prezydent ministrów Combes oświadczył zamiar wstrzymania pensyi biskupowi Peigneux za jego nieprzyjazne wystąpienie w liście pasterskim, wydanym z okazyi postu, przeciw konkordatowi, a obrażające dla państwa.

Praga 7 marca. Wczoraj otwarto testament Riegera. Przeznacza on 200.000 koron w papierach państwowych na cele narodowe i kulturalne, a mianowicie 150.000 kor. na utworzenie fundacyi im. Riegera, z której corocznie w dzień śmierci jego mają być udzielane wsparcia i nagrody, oraz 50.000 kor. na utworzenie fundacyi, z której co trzeci rok ma się udzielać 1000 kor. nagrody za najszlachetniejszy patryotyczny narodowy czyn, albo za czyn nadzwyczajnej ofiarności, zaparcia się, chrześcijańskiej miłości, i to tylko osobom narodowości czeskiej. Rieger składa narodowi życzenia, aby nigdy sam siebie nie opuszczał i zawsze pokładał ufność w swe siły, aby zawsze wysoko cenił idealne i chrześcijańskie dążności, zawsze bronił swych praw, ale wystrzegał się gwałtu, nawet gdyby przynosił narodowi chwilową korzyść. Ostrzega naród przed zawiścią, która niestety w narodzie czeskim się rozpowszechniła. Wzywa, by naród zawsze cenił kulturalne swe dążności.

Rzym 7 marca. Rada miejska nadała Marconiemu honorowe obywatelstwo.

Tanger 7 marca. Donoszą z Fezu, że pretendent dostał się do niewoli.

Berlin 7 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przystąpiono do drugiego czytania etatu skarbu państwa. Przy tytule sekretaryat stanu, konserwatysta Corner podnosił trudne położenie przemysłu cukrowego w Niemczech, zwłaszcza wobec konkurencyi obcej, przedewszystkiem austro węgierskiej, na szkodę hodowców buraków, a więc rolnictwa. — Sekretarz stanu Thielmann wyraził się nieprzychylnie o naśladowaniu austryackiego systemu kontyngentowania w Niemczech. Zresztą rzecz ta jest dopiero w okresie badań. Zaprowadzenie tego systemu w Niemczech równałoby się monopolowi dotychczasowych fabryk ze szkodą rolnictwa. Co się tyczy głosów angielskich i francuskich przeciw „kartelowi" austryackiemu, to nie można przewidzieć, czy na stałej konferencyi brukselskiej zyskają przewagę. W każdym jednak razie nierozwagą by było naśladować system austro-węgierski. Rząd niemiecki jest zdania, że przez zniżenie podatku cukrowego z 20 na 14 marek, podniesie konsumcyę wewnętrzną. — P. Paasche (narod. lib.) był zdania, że kontyngentowanie sprzeciwia się konwencyi brukselskiej, również p. Speck (centr.) był tego zdania, twierdząc, że równa się ono kartelowi, a przystąpiło się do konwencyi brukselskiej, aby raz na zawsze uniemożliwić kartel. — P. Pachnicke (wolnom. zjedn.) zaznaczył, że wniosek Cornera niezgodny jest z konwencyą, co się zaś tyczy Austryi, to już dzisiaj można przewidzieć, że niewyciągnie żadnych korzyści ze swego systemu kontyngentowania.

Konstantynopol 7 marca. Na podstawie amnestyi sułtańskiej wypuszczono 400 więźniów na wolność.

Aden 7 marca. „Biuro Reutera" donosi, że aresztowano pewnego wojskowego inżyniera rosyjskiego, gdy się zbliżył do twierdzy. Ubrany był wprawdzie po cywilnemu i przedstawił się jako geolog, jednak stwierdzono, że jest szpiegiem i że należał do rosyjskiego okrętu.

Budapeszt 7 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu p. Gabanyi (koszutowiec) wygłosił przeciw przedłożeniom wojskowym dwugodzinną mowę, wypełnioną osobistemi wycieczkami. Wielkie wzburzenie wywołało jego powiedzenie, że minister honwedów Fejervary jedną nogą stoi na emeryturze, a drugą w grobie. Partya rządowa poczęła wołać: „Pfuj!" i opuściła salę, a także większość Koszutowców wyszła z sali. Pozostało zaledwo 5 do 6 posłów.

Paryż 7 marca. Senat dyskutował wczoraj o interpelacyi w sprawie stosunków zdrowotnych w armii francuskiej. Senator Gottero podniósł, że niedawne oświadczenie ministra wojny, iż śmiertelność w armii francuskiej jest 4 razy tak wielka, jak w Niemczech, wywarło wielkie wrażenie. Mówca stara się wykryć przyczyny tego. Minister wojny André oświadczył, że zarządzono już wszystko co tylko można, celem zmniejszenia śmiertelności w armii.

Praga 7 marca. W ciągu dnia wczorajszego wyjęto z Kasy oszczędności 1,200.000 koron, a włożono 126.000.

Konstantynopol 7 marca. Według świeżych wiadomości, walka, która wywiązała się koło Lubanowa, w wilajecie monastyrskim, trwała od soboty do niedzieli pomiędzy bandą a oddziałem wojska, z którego poległo 7 żołnierzy i kapitan. W walce brała udział druga banda, która przyszła na pomoc pierwszej.

W dobrze poinformowanych kołach sądzą, że do reorganizacyi w tamtejszych trzech wilajetach użyci będą oficerowie niemieccy.

Paryż 7 marca. Teresa Humbertowa zeznała, że ambasador francuski w Madrycie wiedział o pobycie Humbertów, a nic nie uczynił, by ich uwięziono. Ambasador przeczy temu.

Konstantynopol 7 marca. Odpowiedzi rządu austryackiego i węgierskiego, dane w parlamentach na interpelacye posłów w sprawie Macedonii, sprawiły w Yildiz pałacu i u Porty wielkie wrażenie.

Magdeburg 7 marca. Wczoraj odbyło się zgromadzenie członków Stowarzyszenia dla exportu cukru z Magdeburgu. Oświadczono co do cukru austryackiego, że gdyby w Anglii obłożono go cłem wywozowem, to ma on być na magdeburskich kontraktach przypuszczony tylko za opłatą ceł karnych.

Konstantynopol 7 marca. Porta przesłała ambasadorom Austro-Węgier i Rosyi sprawozdanie o zniesieniu band w wilajetach Ueskub i Saloniki

Porta zwróciła uwagę na doniesienie Agencyi Havasa z Sofii, stwierdzające, że komitety pracują dalej, aby uniemożliwić akcyę mocarstw.

Paryż 7 marca. *Echo de Paris* donosi, że podróż króla Edwarda na Rivierę jest już rzeczą zadecydowaną. Prawdopodobnie z końcem marca lub początkiem kwietnia pojedzie król do Francyi i w Paryżu lub w pobliżu Paryża spotka się z Loubetem.

(Depesze popołudniowe).

Tarnobrzeg 7 marca. Zmarł starosta tutejszy Albert Rożański.

Poznań 7 marca. Bitter opuścił wczoraj o 3ej po południu Poznań i udał się do Berlina na stały pobyt. Na dworcu żegnali go przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Budapeszt 7 marca. Plakaty socyalnych demokratów, wzywające do niedzielnej demonstracyi przeciw ustawie wojskowej, zawierają ostrą krytykę komitetu partyi Kossutha, która oddzielnie urządza demonstracyę. W odezwie powiedziano, że socyalni demokraci omylili się myśląc, że mają w partyi Kossutha sprzymierzeńca, partya ta bowiem gotowa miliony uchwalić na cele wojskowe, byle tylko „trój kolor" był przyznany,

Poznań 7 marca. *Dziennik Poznański* donosi: W Berlinie rozstrzyga się dziś, czy komisya kolonizacyjna będzie lub nie będzie podzielona na poznańską i zachodnio-pruską. W obradach biorą udział naczelnicy oddziałów, prezydent komisyi i komisarze rządowi.

Londyn 7 marca. Korespondent *Standardu* w Konstantynopolu rozmawiał z wielkim wezyrem o kwestyi reform w Macedonii. Wielki wezyr zapewnił, że reformy będą jak najściślej wykonane, Turcya potrzebuje jednak czasu na to. W Macedonii budują obecnie nowe drogi, co niewątpliwie wpłynie na zwiększenie ruchu handlowego.

Konstantynopol 7 marca. Zaprzeczono doniesieniu, jakoby rosyjski ambasador Zinowiew używał gróźb wobec Porty przy sposobności przedłożenia projektu reform. Również fałszywe są wiadomości o różnicach w stanowisku, zajętem w tej sprawie przez ambasadorów Zinowiewa i Calice. Obaj ambasadorowie pracują w najściślejszem porozumieniu.

Wiadomości o krwawych starciach pomiędzy Albańczykami a Turkami nie potwierdzają się dotąd.

Jak słychać, poczyniła Anglia kroki w sprawie uzyskania rozszerzenia reform także na prowincye Azyi, Mniejszej zamieszkałe przez Ormian.

Wiedeń 7 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	269.00
" " " " " 1889	3%	264.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	259.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		118·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 431.00, Clary 40 zł. m. k. 179.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 439.—.

Wiedeń 7 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·70 (spokojnie). Spirytus 39·60 (silnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 7 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·85. Spirytus 00.00.

Paryż 7 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·27 Mąka („Fleur de Paris") 29·95.

Frankfurt 7 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·50. Koleje państwowe 149·40 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·50. Laura 218·00.

Wiedeń 7 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·69—7·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·04—7·05, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·32—6·34, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 7 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·67—7·68, na maj 7·55—7·56, na październik 7·56—57; żyto na kwiecień 6·78—6·79 na październik 0·00—0·00; owies na kwiecień 6·06—6·07, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·16—6·17, na lipiec 6·21—6·22. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: bez ochoty. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 marca.

Marki 117·20, renta majowa 100·50, węg. renta koronowa 99.47, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685·25, węg. zak. kred. 745·00, anglobanku 276·50, unionbanku 540·00, bankvereinu 497·50, länderbanku 410·50, kolei państw. 694·25, lombardy 52·00, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni 000·00. tytoniowe 000·00, alpiny 387.00, Rima Muranyi 478·00, prags. Tow. żel. —.—, losy tureckie 118·50, ruble 253·25. Usposob. spokojne.

Lwów 7 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·50 do 98·20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, $4^1/_2$% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·0[illegible].
Z Tarnopola: 6.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·30*, 11·00*
Do Rzeszowa: 6·30.
Do Przemyśla: 6·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·49, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·16, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.